

# Granice władzy rodzicielskiej

Halina Postek

Większość z nas zgodzi się zapewne, że każdy człowiek powinien mieć prawo myśleć to, co zechce – nawet jeśli żywi przekonania nierozumne. Nie ma wprawdzie powszechnej zgody, co do tego, czy powinniśmy mieć prawo do nieskrępowanego, publicznego głoszenia wszelkich swoich poglądów, lecz niemal nikt nie podaje w wątpliwość nieograniczonego prawa rodziców do przekazywania swoich poglądów własnym dzieciom.

Czy słusznie? Czy zgoda na posiadanie i wyrażanie przekonań nierozumnych powinna się rozciągać na prawo do przekazywania tych przekonań dzieciom? Czy prawo rodziców do wychowywania dzieci w zgodzie z własnym systemem wartości należy interpretować tak, iż wynika zeń prawo do narzucania dzieciom poglądów nieracjonalnych i niedorzecznych?

Wydawać by się mogło, że każda propozycja ograniczenia swobody rodziców w tym zakresie stanowi pogwałcenie podstawowych praw człowieka i cofa nas do totalitarnej wizji państwa, tak sugestywnie przedstawionej już dwa i pół tysiąca lat temu przez Platona. Jeśli jednak skonfrontujemy prawo rodziców do przekazywania dziecku żywionych przez siebie poglądów z prawem dziecka do bycia wychowywanym z poszanowaniem jego własnych potrzeb i interesów, a nie tylko interesów dorosłych członków społeczności, sprawa staje się mniej oczywista.

Jaki bowiem interes dziecka mają na uwadze ci, którzy wychowują je w przekonaniu zgodnym z naukami naczelnego muftiego Arabii Saudyjskiej, że Ziemia jest płaska, a ten, kto myśli inaczej, jest przyjacielem Szatana? Jaki interes dziecka bierze pod uwagę rodzic, gdy kierując się wskazaniem rabinów jerozolimskich, zabrania mu oglądania filmu „Park Jurajski”, bo z jego akcji wynika, że na Ziemi 60 milionów lat temu żyły dinozaury, a przecież Pismo powiada, że Bóg stworzył świat 6 tysięcy lat temu? Jaki interes dziecka uwzględnia rodzic zabraniający dziecku uczestnictwa w lekcjach, podczas których przedstawiana jest teoria ewolucji – jak to się dzieje w setkach amerykańskich szkół?

Podstawowym interesem dziecka jest nauczenie się myślenia zapewniającego mu taką orientację w przestrzeni przyrodniczej i społecznej, która jest warunkiem trafności dokonywanych wyborów, skuteczności podejmowanych działań i realności zamierzeń<sup>1</sup>. Wymaga to uzyskania pewnego zasobu informacji dotyczących prawidłowości, którym podlegają zjawiska otaczającego nas świata: przyrodnicze i społeczne, fizyczne i mentalne.

<sup>1</sup> Barbara Stanosz, „Edukacja humanistyczna”, Wiadomości Kulturalne, 27 X 1996

Równie ważne jest wyposażenie dziecka w znajomość metod, procedur i kryteriów, pozwalających mu odróżnić informacje zasługujące na zaufanie od tych, które wiarygodne nie są. Takie procedury i kryteria od wielu wieków stosowane są w nauce – nie ma ich w żadnym systemie wierzeń religijnych.

Dzieci mają prawo do nie okaleczania ich umysłów przez niemądre przekonania dorosłych członków społeczności. Dorośli, a w szczególności rodzice, nie mają prawa do ograniczania horyzontów umysłowych dzieci, do wychowywania ich w atmosferze dogmatów i zmuszania do podążenia drogą, którą dla nich wybrali. Społeczeństwo zaś ma obowiązek bronięcia dzieci przed każdym, kto narusza ich podstawowe interesy.

W obecnym stanie prawnym w Stanach Zjednoczonych, amisy, chasydzi, świadkowie Jehowy, ortodoksyjni muzułmanie, czy radykalni zwolennicy ruchu New Age mają prawo do przekazywania dzieciom swojego systemu wartości. Uprawnienie to rozciąga się na prawo do nauczania dzieci w domu, w czego korzysta ok. 1 miliona amerykańskich rodzin. W szkołach prowadzonych przez działające w USA związki religijne pozwala się na nauczanie wszystkich przedmiotów na „swoją własny sposób”, co między innymi oznacza przyzwolenie na nauczanie zgodne z dosłownym odczytaniem Biblii. Czy uprawnienia te w dostatecznym stopniu chronią interesy dzieci? Wręcz przeciwnie. Są wyrazem osadzonego głęboko w tradycji przyzwolenia na duchową opresję. W XXI wieku rodzice i inni dorośli wciąż mają prawo do „molestowania religijnego” dzieci i do gwałtu na ich umysłach. Richard Dawkins uważa te praktyki za bardziej groźne i bardziej szkodliwe niż lżejsze formy molestowania seksualnego.

Powie ktoś, że dzieci dorodziejają i mogą wówczas odrzucić wszystkie wcześniejsze przekonania, jeśli uznają je za niesłuszne czy fałszywe. To tylko częściowa prawda. Stosunkowo łatwo można odrzucić wiarę w to, że ziemia jest płaska, gdy wejdzie się w posiadanie odpowiedniej wiedzy naukowej, trudniej jednak zmienić nawyki myślowe, reakcje emocjonalne i postawy. Ktoś, kogo wychowano w przekonaniu, że seks jest czymś grzesznym, może nigdy nie nauczyć się inaczej myśleć o tej stronie ludzkiego życia.

Odrzucenie fałszywych lub wręcz nonsensownych przekonań jest znacznie trudniejsze, gdy mamy do czynienia ze społecznościami zamkniętymi, takim na przykład, jak wspomniana wcześniej społeczność amiszów. W 1972 roku Sąd Najwyższy USA przyznał tej grupie religijnej prawo do ograniczenia przysługującego ich dzieciom prawa do nauki, argumentując w taki oto sposób: „Przymusowa nauka szkolna po ukończeniu szesnastego

roku życia stanowi poważne zagrożenie dla wspólnoty amiszów i przestrzeganych w ich kulturze praktyk religijnych”. Troska o zachowanie „stanu posiadania” przez tę niewątpliwie malowniczą sektę, połączona ze źle pojętą zasadą poszanowania wielokulturowości, spowodowała, że sędziowie całkowicie zignorowali interesy dzieci, polegające na dostępie do wszelkich informacji na temat otaczającego je świata, jakie daje współczesna nauka.

Od czasów Kanta zasada, by każdego traktować jako cel, nie zaś jako środek do celu, jest niekwestionowanym postulatem wszystkich systemów etycznych. Zasada ta w równym stopniu dotyczy dorosłych jak i dzieci. Nie ma żadnego powodu, by miała nie obejmować rodziców i ich dzieci. Relacja między rodzicem i dzieckiem nie jest relacją właściciela i niewolnika. Dziecko nie jest także częścią rodzica. Podobnie, jak nie zgodzilibyśmy się na zwolnienie rodzica z odpowiedzialności za podanie dziecku trucizny, nie możemy zgodzić się na zatruwanie jego umysłu.

Niezależnie od intencji rodziców i niezależnie do tego, czy rzeczywiście mają oni na uwadze interes swoich dzieci, czy raczej własny interes, nie powinny im przysługiwać żadne nadzwyczajne wobec nich uprawnienia. Nikt nie powinien mieć prawa do kontrolowania i kierowania życiem innego człowieka, nawet gdy życzy mu jak najlepiej. Dziecko powinno być uważane za jednostkę posiadającą własne interesy, niezależne od interesów rodziców. Wielu prawników, psychologów i pedagogów proponuje wręcz, by zaniechać stosowania pojęcia władzy rodzicielskiej, a zacząć mówić o rodzicielskim „przywileju” sprawowania pieczy nad dzieckiem. Przywilej ten różni się od władzy tym, że nie jest bezwarunkowy. Ten, komu dany jest taki przywilej podlega swego rodzaju próbie: Jeśli jej nie sprostą, przywilej będzie cofnięty. Przywilej sprawowania pieczy oznaczałby zgodę na karmienie, ubieranie, kształcenie i w pewnym zakresie dyscyplinowanie dziecka, ale nie dawałby zgody na łamanie jego prawa do samookreślenia. Mówiąc o władzy, również władzy rodzicielskiej, najpierw myślimy o sobie, o tym, co dla nas jest najważniejsze. Mówiąc o pieczy, myślimy przede wszystkim o tym, co jest dobre dla dziecka.